





ja widzimy w marszałkowaniu Leona Sapiehy lub Mikolaja Zybkiewicza, nauczyły nas inaczej patrzeć na godność i urząd marszałka. Nie jest to prezes, zajęty wyłącznie formalizmem prowadzenia obrad i podpisywania aktów, lecz mąż zaufania korony i kraju, ważący swą dojrzałością polityczną, powagą i wpływem losy najważniejszych spraw krajowego samorządu — biorący inicjatywę w sprawach dla kraju pożytecznych, albo odpięający zamachy dla samorządu szkodliwe — trafiający swym sądem politycznym tam, gdzie się łączy interes państwa z interesem kraju.

Nie mamy żadnych powodów powątpiewać, że ambicja nowego Marszałka sięga równie wysoko, że zamiary jego są najlepsze i najczystsze, że pragnąłby on w trosce o dobro kraju dorównać owemu wielkiemu hetmanowi, którego pamięć p. Pietruski wywołał. Nie mamy jednak dotąd żadnych także dowodów ni wskazówek, któreby w nas budziły nadzieję, że wyjdzie on po za granice biurokratycznego przewodnictwa Wydziału i Sejmu.

Wątpliwości nasze powstały między innymi i ztąd, że hr. Tarnowski uznał za stosowne w przemówieniu swym wspomnieć o Mikolaju Zybkiewiczu tylko tyle, że on życiawie urzędników żegnał. Należało przecież choć kilkoma słowami nawiązać przysługę z przeszłości, a podniesieniem tych lub owych hasel, które Zybkiewiczowi służyły za podstawę działania, dać ludności poznać, z kąd i kim przeszłość ma się przyszłość wiązać. Marszałkowaniu Zybkiewicza to nie *tabula rasa*, na której nie zostało nic godnego uwagi. Nie wszystkim był on miły z swą gwałtownością, uporem i opryskliwością, lecz bodajby nigdy nie zabrakło ojczyźnie duchów równie obywatelskich, ludzi równie bezinteresownych, synów miłujących kraj równie gorąco! Nie dopuszczamy zatem, ażeby nowy Marszałek nie był znalazł w rządach poprzednika ważnych punktów wytycznych i dla swego programu. Jeśli zaś wahał się wspomnieć o tej przeszłości i uznać ją w tem, gdzie na uznanie zasługuje, tylko dlatego, iż mogło to komuś być przykrem, to ubolewalibyśmy nad tym pierwszym krokiem „wyrozumiałości“.

Właśnie przemowa p. Namiesznika wymagała zaznaczenia niezawisłości poglądów i stanowiska Marszałka, wymagała wybitniejszego namarkowania, że nowy Marszałek ani sam ani z Wydziałem nie chce schodzić na stanowisko czysto biurokratyczne, że równie jak jego poprzednik pragnie stawiać opór owej zawiści od rządu, w którą niestety posłowie ultra-rządowi i sam Sejm wprowadzają. Skoro uległość biurokratyczna mogła reprezentantów autonomii opętać do tego stopnia, iż udawali się do ministra, ażeby najwyższemu reprezentantowi samorządu „urlop wyrobić“ — skoro doszło do takiego uczucia bezsilności, że w Sejmie nic się nie podejmuje, póki posłowie zabezpieczenia co do inicjatywy w biórach władz rządowych nie wydepcą — skoro zaś z drugiej strony trafiają się takie objawy lekceważenia legislatury krajowej, że sprawy przez Sejm uchwalone całemi mieszkańcami i latami nie bywają przedkładane do sankcji, bo się urzędnikom nie podobają — nateńczone należało na samym wstępie pochwycić z przeszłości ten sztandar udzielnosci i godności ciała ustawodawczego i jego delegacji, który tak wysoko nosił Zybkiewicz.

Poza łagodnością charakteru i wytwornością form towarzyskich, powinniśmy znaleźć w nowym Marszałku przedewszystkiem to samo tło dumy i niezawisłości, na którym opierało się marszałkowstwo Zybkiewicza, jeśli autonomia nie ma coraz bardziej iść w komorne do rządu. Tego spodziewaliśmy się po nowym Marszałku, lecz tego niestety nie znaleźliśmy w pierwszym jego występie.

## Korespondencje „Gaz. Narod.“

Rzym d. 27. listopada.

(X) Powrót królestwa włoskich do Rzymu w przeszłą niedzielę po południu stał się powodem osobliwej i wyjątkowej demonstracji, do której odeszły różni stowarzyszeni patriotycznych porządkiem po rogach ulic wzywały od kilku ludności. Celem jej, podług tych manifestów, było podziękować królowi za jego wyrażenie w telegramie do syndyka czyli burmistrza rzymskiego; *Roma intangibile*, „Rzym nietykalny.“ Oddawna przymiotnik ten donosił tak niemiernego powodzenia, nie otrzymał takiego roszczenia. Miał to znaczyć, iż Rzym nigdy a nigdy nie może przestać być stolicą niepodległych i zjednoczonych Włoch, wrócić pod dotychczas panowanie władzy Ojca świętego wymierzona, uważana być może za dalszy ciąg anty-klerykalnych demonstracji, które się tutaj od czasu jakiegoś zgłoszenia. Jednakowoż była ona nader wybitna. Z parę kroci tysięcy osób wielkiego stanu i wieku wyległo naprzeciwko królowi. Plac ciepły Dyoklejan przed dworcem kolei, pomimo swej rozległości, był tłumem nabit, i dwa ludzkie waty ciągnęły się wzdłuż ogromnej ulicy Via Nazionale, aż na plac Kwirynański, który był podobnie zapchany rzęsami. Przed dworcem uszykowały się przeróżne towarzystwa z chorągiewkami swemi, ale najbardziej uderzało karmazynowe aksamitne i labarum, na którym złotymi głoskami wypisane świeciły te słowa:

*Roma intangibile saluta i Sovrani d'Italia* to jest: „Rzym nietykalny podrażnia królestwa włoskich.“ Wszyscy ministrowie i dostojnicy, wszystkie władze cywilne i wojskowe zebrane były na dworcu kolei, oczekując Najj. Państwa. Znajdowało się tam mnóstwo senatorów i połów. Później do dworu należących i członków arystokracji rzymskiej. Kiedy przybył pociąg królewski i król z królową i królewiczem wsiedli potem z orsz-

kiem swoim do odkrytych pojazdów, lud krzycząc w niebogłosy: „Niech żyje król! niech żyje Rzym nietykalny!“ tak się do nich cisnąć począł, że książę Leopold Torlonia, syndyk Rzymu, uniesiony falą tłum, omal że wyrwociny i zdeptyany nie został. Król zaś widząc to, kazał pojazd zatrzymać i wezwał syndyka, aby samotrzeć z rodziną królewską wsiadł do jego landary. „Ponieważ Rzym tak nas wita, rzekł, słuszna jest, aby jego naczelnik z nami jechał.“ Był to tedy niemały zaszczyt dla syndyka, ile że podług etykiety, kiedy królestwo razem jechał, nikt z dworzan towarzyszyć im nie może i tylko książę z królewskiej rodziny lub członkowie obcych dynastji jechać z nimi mają prawo. Te same objawy zapalały, te same zapamiętałe okrzyki powtarzały się przez całą drogę królestwa aż do Kwirynału, a ponieważ nawet po ich przybyciu do pałacu demonstracja nie ustawała, musieli się zaraz po kilkakrotnie ukazywać na balkonie i dziękować wywołującym ich tłumom.

Parlament otworzył się 23. b. m. i obrady rozpoczęły się od roztrząsania budżetu ministerstwa sprawiedliwości.

Hr. de Robilant, wbrew zapewnieniom dzienników, że nie złoży na teraz „Zielonej Księgi“, tyżacej się sprawy bułgarskiej, przedstawił ją oświeconemu Izbie. Zawiera ona 84 dokumentów i obejmuje okres od 21. sierpnia do 20. listopada. Z ostatnich najświeższych dokumentów okazuje się, że minister spraw zagranicznych popiera otwarcie i urzędowo terazniejsze sobranie bułgarskie wbrew zachęceniu moskiewskiemu. I że wzywa inne mocarstwa do porozumienia się względem kandydata i do wskazania takowego obecnie sobranu a nie innemu. W ostatnim dokumencie znajdujemy, iż hr. de Robilant d. 15. listopada oświadczył ambasadorowi rosyjskiemu, że jeżeli wszystkie mocarstwa zgadzają się na kandydata, którego imie ambasador w sekrecie mu powierzył, to i Włochy także przystaną na takowe; ale że potrzeba konieczne dla zabezpieczenia grożącym niebezpieczeństwom, aby kandydat ów przyjęty był i ogłoszony przez terazniejsze sobranie, które się tylko odczytało, nie zaś przez inne. Ponieważ zkładając widzimy, iż rząd moskiewski terazniejszego sobrania nie uznaje, więc łatwo ztąd poznać, iż Włochy i Rosja stoją na wręcz przeciwnych stanowiskach, i że potrójne przymierze między niemi, Anstrją i Anglią jest tak dobrane jak zawarte.

Podług głosnej *Unita cattolica* turyńskiej, sprawa pokojów św. Stanisława Kostki w całkiem rozpaczliwym znajduje się położeniu. „Ani prośby do króla, pismo sławny ksiądz Don Margotto, ani adresa do królowej, ani protestacje polskiego poety, ani jednomyślnie krzyki katolików całego świata nie zdołają uratować tego „porywanego muru klasztoru św. Jędrzeja“, jak się wyraża *Tribuna*. Prawdziwa i jedyna przyczyna koniecznej potrzeby zniszczenia kapliczek św. Stanisława jest niezbędność zatarcia wszelkiego śladu nowojawnego Towarzystwa Jezusowego i znieważenia wiary katolickiej, którą dziennikarz anty-klerykalny mija szła świętokradzko z „bałochwałstwem.“ Jakoż wiadomo, iż w nowym planie Rzymu niemały wzięło udział wolnonulnarstwo, nie darmo uzbrowione w węgelnice i miot...“

Jednak demokratyczna *Tribuna* nie napisała artykułu nieprzychylnego; oświeconie wszystkie radykalne nawet dzienniki, z jednym tylko wyjątkiem, oczarowane, że tak powiem, adresem miały *Unita cattolica* i jej obrońcy, a nie przeciwnicy. Owsz jak jedyny wyjątek stanowił radykalna *Riforma*, która wystąpiła z długim najnieprzychylniejszym artykułem p. n. „*Le Gesta di San Stanislao a la sua dimora in Roma*.“ W artykule tym, nazywającym patrona Polski wiozkiego, który za dni naszych sprzedawałby zapewne zapłatki po drodze, jak próżniaczki ulicznicy tutejsi, autor dowodzi na mocy jak najbardziej wiarygodnych historycznych, iż prawdziwa cęła św. Stanisława od wieków już nie istnieje, i że ci, którzy w jej obronie stanęli, są po prostu klerykalnymi agitatorami.

## Polityka Włoch i Francji.

Podaliśmy przedwcześniej w streszczeniu mowę Freycineta, w której dat odprawę opozycji. Znało się także czytelnikom przemówienie Robilanta. Obydwa te oświadczenia mężów kierujących losami Francji i Włoch, mają pierwszorzędne znaczenie polityczne.

W Izbie francuskiej wystąpił Delafosse jako rzecznik polityki odwetu. Pochwilił wszystko, co dotąd Rosja w Bułgarii zdziałala, i zażądał aljansu z Rosją. Freycinet odpowiedział, że zemsta w tej chwili nie jest kompasem jego polityki. Nie wymieniając Rosji, minister odrzucił wszelkie spólnictwo z intręga carską na Bałkanie i oświadczył, że zbawienie Francji i Europy polega na zachowaniu pokoju.

Jeszcze żywiej to pragnienie pokoju wyraził mąż stanu nad Tybrem. Hr. Robilant nie jest Talleyrandem i mówi otwarcie. Nie zataił więc sympatii swojej dla księcia Aleksandra i dla narodu bułgarskiego i potępił awanturę rosyjską. W mowie Robilanta słyszano echo Kalnikiego; tym razem, echo było silniejsze aniżeli głos. Oświadczenie Robilanta dało pieczęć porozumieniu Włoch i Austrii w kwestji wschodniej. Chce on pokój nie za cenę traktatów, ale na podstawie traktatów. To jest dogmat polityczny Włoch i Austrii w tej chwili.

Freycinet przekonał tylko własne stronnictwo, Robilant przekonał i o-p-o-y-e. Bili mu brawo nawet irendytści. Półrządowy *Popolo Romano* tak daje interpretację jego oświadczeniom: „Anglia, Austria i Włochy zdecydowane są o odparciu wszelkiego usiłowania Rosji, zmierzającego do ugruntuowania swej hegemonji na półwyspie Bałkańskim. Oświadczenia ministra odpowiadają z zupełnością oczekiwaniom ludu włoskiego.“

Ta wyraźna postawa rządu włoskiego i wzmożenie gabinetu francuskiego pod hasłem pokoju, świadczyłoby zatem, że jeśli były usiłowania ze strony Rosji lub Niemiec, ażeby zażądać stosunków Francji do Anglii na punkcie sprawy egipskiej, i tem sili i uwagę W. Brytanii odwrócić od kwestji wschodniej — to gra ta polityczna nie ma zupełnie szans powodzenia.

## Laboulaye.

Od chwili, gdy pan Laboulaye został posłem francuskim w Petersburgu, przybrał stosunki rzeczywistej radykalnej do caratu cechę bardzo zajmującą. Nad mitem aljansu francusko-rosyjskiego poczynił już zastanawiać się dyplomata europejska a pewien polityk, w Paryżu akra-

dytowany, powiedział niedawno: „Niepokoi mnie p. Boulanger od czasu, gdy wygłasza mowy pokojowe.“

Faktem jest, że przybycie p. Laboulaye do Petersburga uchodzi w Rosji jako symbol przyjaźni. Równocześnie cała prasa paryska z wyjątkiem *Tempsa* i smaruje niedźwiedzia północnego najdosłowniej miodem publicystycznym. Aby zaś należycie pojąć ważne zdobycze p. Laboulaye, należy przedewszystkiem przypomnieć, że przybycie jego na brzegi Nowy jest powrotem syna marionetkowego, które świecono nie zabiciem wółu, ale truflami i szampanem.

P. Laboulaye jest synem jednego z najdowcipniejszych pisarzy, którzy za drugiego cesarstwa uprawiali pole satyry politycznej. Jego *Prince Caniche* stanowi pałacy paszkwil na gorzkie wojnowe monarchów i etykiety dworskiej. *A Paris en Amerique* jest apoteozą wielkiej republiki zaatlantycznej. Jako mowca Laboulaye ojciec odznaczał się wykwintem akademickim i tą salonową sygnaturą, która jest właściwa orleanistom. Ze z talentem Cormenina chwalił instytucje republikańskie, to mu nie przeszkadzało wcale należeć do t. zw. salonowych orleanistów. Gdy cesarstwo stało się liberalnem a Emil Olivier gruzi monarchji parlamentarnej wciągnął w sferę swej działalności, wtedy i Laboulaye stanął pod sztandarem rządu, ku wielkiemu niezadowoleniu studentów kwartalu łacińskiego. Toteż kiedy w r. 1870 rozpoczął swe wykłady w Sorbonnie, była koca muzyka a studenci balaśliwie żądali, aby oddał srebrny kalamarz, który mu ofiarowali poprzedni wyborcy w Strassburgu w r. 1866. Od tego awantury *Rendez l'encier* stało się słowem ulotnem w kołach politycznych Paryża.

Wówczas głosiła fama, że Laboulaye dla tego tylko wykonał zwrot w opini, aby synowi otworzyć wrota dyplomacji cesarskiej. I rzeczywiście obecny ambasador w Petersburgu został właśnie wtedy posłany jako atasz do Lizbony.

Twórcą historii z kalamarzem był A. Danc, znany *alter ego* Gambetty a w onym czasie dziennikarz zwykły i wydawca pamiętu *la Revue* — *Le diable a quatre*. W 3 lata później zemięcił się Laboulaye na nieprzyjaciela. Ranc, który jakiś czas był członkiem komuny, skrył się przy wrocie Wersalskim u dziennikarza Niemca Landsberga. Gdyby był tego nie uczynił, byłby natychmiast rozstrzelany. Kiedy minęła era justyfikacji masowych, Ranc wylazł ze schowku, wiedząc, że niema się czego obawiać od Thiersa. Został też wkrótce radnym w Paryżu i posłem z Lugdunu. Dopiero pod Mac-Mah-nem wytyczono mu proces, lecz jako posła nie wolno go było seigać, bez pozwolenia zgromadzenia narodowego. Mimo fanatyzmu prawicy nikt nie chciał w tej sprawie wziąć referatu. Dopiero Laboulaye stanął jako sprawozdawca i po jego wywody uchwalono wydać Rancę, który zresztą zaważasz ulotnił się z Francji. Za te usługi rządu zamianował młodego Laboulaye sekretarzem ambasady petersburskiej. Równocześnie zatwierdzono mu papieski tytuł hrabiego.

W Petersburgu lotem zdobył sobie stanowisko karjerowicz z nad Sekwany. Wytworny w wystąpieniu, pełen dowcipu, lew salonowy, a przytem ożeniony z córką bajeźnie bogatego bankiera, Laboulaye odrzuć wyrobił sobie plan kampanii. Posel francuski, Leff, był ulubieńcem Aleksandra II, który się uśmieł nad marsowami manierami generała; sekretarz Laboulaye kreślił się natomiast ustawicznie na dworze carawicza, dzisiejszego cara. Carawicz, jak wiadomo, kochał sympatjami francuskimi, a fawor jego jawny dla p. Laboulaye niemał miał znaczenie.

Gdy posada p. sta francuskiego w Petersburgu zaważowała po dymisji generała Apperta, car Aleksander III odrzucił po kolei wszystkich kandydatów Freycineta i nakoniec zapytał: „A cóż się stało z naszym przyjacielem p. Laboulaye?“ Przyjaciel był już od roku posłem w Madrycie. O powiedzeniu cara dano znać do Paryża, wielki książę Aleksy potwierdził je osobiście w Paryżu, ostrożny Freycinet zapytał urzędowanie w Petersburgu, a z Petersburga odwrótą pocztą nadeszła odpowiedź potakująca. Laboulaye został ambasadorem.

Nie było wcale potrzebne dawać mu na drogę instrukcje. Jeżeli Boust raz na bankiecie powiedział, że serce ma francuskie, to p. Laboulaye może się pochubił sercem rosyjskiem. Jego zadaniem jest, pośredniczyć w romansie między Paryżem a Petersburgiem, i z góry ma tę pracę ułatwioną *par ordre du mufti*.

## Z Izby sądowej.

L w ó w d. 1. grudnia.

(Rzecz żydów.)

Zaledwie ustały były baśnie o zamierzonych podczas świąt wielkanocnych ruchach chłopskich w Galicji — gdy *Neue fr. Presse* roznieślią znowu z początkiem października przesadnie historie o zamierzonych rzuci żydów podczas nowego roku, który przypadał 30. września b. r. Rzecz odbył się miała w Cieszanowie w wile świąt żydowskich o godz. 8. wieczorem 29. września.

Z opisu N. fr. *Presse* sądzić rzeczywiście można było — że zaaranżowana została rzecz na wielką skalę i że tylko czujność władzy zawiadzać mają synowie Izraela ocalenie. Tymczasem, jak się to przy rozprawie odbytej dziś przed tutejszym sądem wyrokującym okazało, cała historia była „szubakerką“ — jak ją słusznie scharakteryzował radca Duniewicz, przewodniczący trybunału. Zastępca prokuratorji p. Spausta wnosił nawet, ażeby rozprawa ta ze względu na porządek publiczny odbyła się przy drzwiach zamkniętych — trybunał jednak nie przychylił się do tego i uchwalił, ażeby rozprawa była jawną.

Podług zdania naszego uchwała ta jest bardzo racjonalną i przyczynić się tylko może do uspokojenia publiczności, która przekona się w ten sposób — jak to w prawdziwym świetle wyglądają u nas zamierzone ruchy chłopskie i rzecz żydów.

Rzecz miała się w sposób następujący. Starostwo w Cieszanowie sprzedało na licytacji rozmaite niepotrzebne papiery reżnikowi tamtejszemu Bułsiewiczowi. Pomiędzy papierami temi znajdowały się także paszporty, na których były na czarno-żółtych sznureczkach pieczątki lakowe starostwa. Syn Bułsiewicza Karol, 15-letni chłopak, praktykujący u ojca, skończył czwartą klasę normalną a widząc, że wykazanoł chore, wyniósł ze szkoły nie nadaje mu dosyć splendoru, które koniecznie w inny sposób za-

ślągnąć w miasteczku a przytem widocznie zależało mu na tem, ażeby i ojciec robił lepsze interesy a wiedzieć należy, że p. Bułsiewicz senior trudnił się także masarstwem i sprzedają piwa, wina, i innych spirytualnych. Jakżeż przyczynić się do podniesienia interesu?

Karolek przeglądając papiery, zakupione przez ojca w starostwie, zobaczył na niektórych podpisach starosty cieszanowskiego p. Ciszki a na paszportach pieczątki lakowe. Po krótkim namyśle postanowił urządzić na 29 września mityng chłopski w Cieszanowie a oprócz figlów niesmacznych miał także to na celu, ażeby chłopci dali oju targować, a dodać należy, że tego dnia przyparwiono właśnie wieprza u Bułsiewicza, liczna klientela była więc pożądana. Ale jakżeż sprowadzić tych chłopów do Cieszanowa? Karolek słyszał, że wkrótce odbęda się świąta żydowskie, wyszukał więc tę sposobność i dnia 21 września pozostał do trzech gmin, a to do urzędu gminnego w Niemstowie, Lublińcu starym i nowym, odeszły następującej treści:

„Do świętnego urzędu w... Z Jego c. k. Apostolskiej Mości uwiadania się urząd gminny, ażeby d. 29 września gmina wysłała 100 tegich chłopów i chłopców, ażeby dnia tego wieczorem stawili się o 8. godzinie, bo będzie rzecz na żydów.“

Ze wszystkich gmin mają być po sto chłopów. Niechże to nie zaniedba urząd gminny, ażeby się stał, o c o k. starostwo żąda i Jego c. k. Apostolska Mość. Jest wiadomem w sejmie krajowym. C. k. starosta Ciszka.“

Podaliśmy dosłownie tę odeszły — styl charakterystyczny jak najlepiej — koncept nie wszędzie jest ten sam, w odeszły wystosowanej do Lublińca, znajduje się jeszcze ustęp następujący: „Co kto ma niech bierze i idzie. Przyszło rozporządzenie od cesarza i uchwalone na sejmie krajowym w Wiedniu, aby nie zaniedbywano, bo czas krótki.“ Odeszły te pisane są na półkarskach. Podpis starosty dość dobrze jest podrobionym pod nim znajduje się pieczątki lakowa — czerwona — wykończona z paszportów i przyklepiona zielonym lakiem, używanym przez Bułsiewicza do pieczętowania flaszek z winem.

Mityng zwołany do Cieszanowa nie udał się, a to z powodów następujących:

D. 29. września przyniósł postanice z poczty cieszanowskiej tę odeszły do urzędu gminnego w Niemstowie i oddał ją wójtowi Fedkowi Kołce, który tak jak wielu innych naszych wójtów jest niepiśmiennym. Kołta oddał tę odeszły do przezytania bawiejąc u niego nauczyciele Jadwidze Skibińskiej, która przerażona została napisem „rząd na żydów“, a ponieważ widziała tam podpis starosty i pieczątkę i uważała historję tę za prawdziwą, a nie chciała wobec kłopotu o tem mówić, wywołała go więc na dwór i tam odczytała odeszły. Wójt zwołał zaraz konferencję, na której dawny wójt Zadworny i pisarz gminny Nabieskił wyrazili przekonanie, że musi to być fałszyfik. Wójt więc schował odeszły i postanowił oddać ją najazutrz do starostwa, gdy zaś zjawił się wieczorem wachmistrz żandarmerji z Cieszanowa p. Stefan Dziadyk, oddał mu tę odeszły.

Żandarzm uważał to za głupstwo, a nazajutrz udał się z odeszły do starosty, który robił mu wyrzuty, że nie wie co za rzeczy dzieją się w jego powiecie. Na to żandarzm wyjął odeszły a p. starosta oświadczył mu, że takie same dwie odeszły otrzymał od ks. Pierożyńskiego z Lublińca, który otrzymał tę odeszły do urzędu gminnego, po przeczytaniu odesłał je wprost do starostwa. P. Dziadyk wziął się bardzo sprytnie do rzeczy i dowiedział się wnet od sekretarza starostwa, że Bułsiewicz kupił stare papiery z pieczatkami. Przy odbytych rewizji u mieszkającego w sąsiedztwie żandarmerji Bułsiewicza, znalazł rzeczywiście w 3 paszportach pieczątki wykrojone, dalej jak zielony a z pisma młodego Bułsiewicza przekonał się, że to on pisał te odeszły.

Sprowadził więc Karolka do siebie i tu przyznał się tenże, że pisał te odeszły i że mu je podktował jakiś nieznajomy pan, który w tych dniach wstąpił do sklepu ojca na „kiełbasę z kompotem“.

Dalej zwołując Bułsiewicz, że zwierzył się po wysłaniu odeszły przed szewcem Janem Kopem, który posłał do protokol., że widział jak Bułsiewicz rzucił coś do skrzynki a gdy dowiedział się o co idzie rzekł, że to pachnie kryminalem odpowiedział Bułsiewicz, że jeżeli z tego nie będzie, to sprawi mu fundę.

Prokuratorja oskarża Bułsiewicza Karola o zbrodnię majestatu z §. 63. i zbrodnię gwałtu publicznego przez niebezpieczne groźby — ponieważ miał po tych odeszłych powstać między żydami wielki strach, tak, że d. 29. września wieczorem ball się wracać z bóżnicy do domu a w sędny dzień 9. października prosili nawet żandarmerję o udzielenie asystencji. Kopf oskarżony jest o to, że zaniedbał przeszkodzić popełnieniu zbrodni gwałtu publicznego.

Bułsiewicz i Kopf znajdują się w więzieniu śledczym.

Trybunał składają: przewodniczący radca Duniewicz, wotanci radcy Hołynski, Mogiński i Finkel.

Bułsiewicza bronił adw. dr. Luka a Kopf dr. Korol.

Karol Bułsiewicz, jest to puciołowaty, dobrze odziany chłopak; poznać po nim że jest synem reżnika. Kopf wygląda nędznie, siedział w koczku za kratkami.

Bułsiewicz na pytanie p. przewodniczącego co go do napisania tych odeszły skłoniło, płacze i odpowiada, że „nie wie“ — na co mu r. Duniewicz odpowiada: „Zrobiliście wielkie głupstwo, szubakerko.“ — Obwiniony opowiada przytłumionym głosem, że zrobił to z własnego popędu i że tylko dlatego powiedział, iż go namówił do tego jakiś pan, ponieważ bał się.

Rad. Duniewicz podnosi domysł, że B. uczynił to w tym celu, aby się chłopci zjechali i kupowali u ojca kiełbasy.

Kopf tłumaczy się tem, iż nie wiedział czy Bułsiewicz rzeczywiście rzucił do skrzynki te odeszły. Podpis starosty p. Ciszki jest bardzo dobrze podrobionym, tak że powstała wątpliwość, czy podpis z ręki Bułsiewicza pochodzi.

Na wezwanie p. przewodniczącego, Bułsiewicz napisał nazwisko starosty, lecz podpis nie wypadł tak dobrze jak na odeszłych.

Komendant żandarmerji p. Dziadyk zeznał, że nie dał żydom w Cieszanowie asystencji w obawie przed rzeczą, lecz przeznaczył tam tylko jednego żandarmu w tym celu, ażeby był na wypadek kradzieży, ponieważ żydzi w sędny dzień śledzą w bóżnicy. Świadczenie: pokątny pisarz i faktor Lempel i właściciel realności Cieszanowscy, zeznali, że byli skutkiem odeszły w wielkim strachu. Lempel powiedział: jak mi p. starosta pokazał te odeszły, „ścierpiłem i zemściłem.“

Obróćca dr. Luka twierdził, że Bułsiewicz nie miał złego zamiaru. Rozgłos, jaki nabrała ta sprawa, a względnie rozszerzenie niepokojących wieści, zawiązywać należy starostę p. Ciszce, który zwołał żydów i wezwał ich, aby śledzili, kto pisał te odeszły i podrobił jego podpis. Sami żydzi rozszerzali te pogłoski i ztąd powstał rekomy strach. P. Ciszce zależało tylko na tem, aby dowiedzieć się, kto wyprawił mu figle i podpisał go — nie upatrywał jednak w odeszłych obawy wywołania rzeki.

Dr. Korol przemawiając za uwolnieniem Kopf'a twierdził, że klient jego nie miał obowiązku być do nosicielem, ponieważ ustawa wymaga tylko przy zbrodni stanu.

O godz. 1. w południe ogłosił radca Duniewicz wyrok, uwalniający Bułsiewicza i Kopf'a od zbrodni obrazy majestatu, gwałtu publicznego i zbrodni dania pomocy zbrodniarzom (§. 212), natomiast zasądził Bułsiewicza za sfalszowanie podpisu bez zgody zamiaru w myśl §. 320 f) na 7 dni aresztu. Zastępca prokuratorji p. Spausta zgłosił zażalenie nieważności co do Bułsiewicza i zatrzymania go w więzieniu śledczym, co zaś do Kopf'a nie zgłasza zażalenia, wnosi natomiast odesłanie go do aresztu, gdzie odsiedzieć ma za kradzież 14 dni.

## Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 1. grudnia.

\* **Ks. Kalince**, którego śmiertelna choroba najżywsze budzi współczucie w najszerszych kołach społeczeństwa, udzielono wczoraj ostatniego sakramentu. Chory niekiedy odzyskuje przytomność. Ks. Kalinka od dłuższego czasu pracował z nadludzkim wysiłkiem. Do godz. 5. rano nieustrudony historyk zajmował się badaniami, a o godz. 6. wychodził na przechadzkę.

Przed zamknięciem *Gazety* otrzymujemy następujący biuletyn: W ciężkiej chorobie ks. Kalinki nastąpiło w dniu wczorajszym chwilowo małe polepszenie, atoli nie upłyniona była gorsza, chory jest ciągle nieprzytomny. Nad lożem chorego odbywają się codziennie konsylia lekarskie złożone, z drów Jandy, Opolskiego, Szuszkiewicza i Widmana, a nadto poprzednio powołany został do konsylium szanowny protomedyk dr. Biesiadki, zaś w dniu wczorajszym czełgodny nestor lekarzy, członek Wydziału krajowego, dr. Hoszard.

\* **Fiskalizm**. Lwowska powiatowa dyrekcja skarbowa wydała w tych dniach odeszły do czytelników w okręgu lwowskim, w której domaga się należytości 1) od wkładek na udziały i od wpisowego, 2) od udziałów zwrotnych członkom, którzy wystąpili i 3) od wypłaconych i udziałów dywidendy. „Dziwna rzecz!“ — powiada z tego powodu *Dziś* — towarzystwa naukowe-pedagogiczne dyrekcja skarbu podciąga pod rubrykę towarzystw na zysk obliczonych, bezwzględnie wkładki członków czytelniki kładzie na równi z udziałami członków towarzystw założonych na mocy ustawy z 21. maja 1873. r., a potem rozumie się, dochodzi nawet do — dywidendy w czytelnikach.

\* **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek o zwykłej godzinie. Pomiędzy zalegającymi sprawami najważniejszym jest projekt organizacji biura egzekucyjnego magistratu i wnioski w sprawie organizacji etatu urzędników manipulacyjnych magistratu. Prócz tego na porządku dziennym jest sprawa nadania bezpłatnych miejsc nauki muzyki w konserwatorium galicyjskiego Towarzystwa muzycznego; wnioski w sprawie utrzymywania zaprzęgu miasta, i wnioski odnoszące się do budowy nowego teatru we Lwowie.

\* **Zgalic. Towarz. muzycznego**. Walne zgromadzenie członków odbędzie się w niedzielę dnia 12. grudnia b. r. o godz. 5. popołudniu w sali Towarzystwa. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie z czynności członków wydziału. 2. Sprawozdanie rewidentów z 3. Wyboru prezesa i zastępcy prezesa. 4. Wybór pięciu członków wydziału. 5. Wybór rewidentów. 6. Uchwalenie budżetu na rok 1886/7. 7. Wnioski członków. Po kartę legitymacyjną zgłaszać się należy od 5. b. m. w kancelarji Towarzystwa w godzinach od 10—12. przed i od 5—7. popołudniu, również takową otrzymać można przy wstępie do sali w dzień zgromadzenia.

\* **Samobójstwo**. Dyetarnusz urzędu gminnego w Przemyślu Pałaniuk, dnia 18 z. m. wydał się z domu, a na trzeci dzień znaleziono zwłoki jego w lasu Budy, o 3 kilometry od miasta położonym. Stwierdzono, że nieszczęśliwy odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu. Przyczyna samobójstwa nie wiadoma.

\* **Zegar bernardyński** stanął dziś o godz. 7. rano. Nie wiemy, co się w tej chwili z nim dzieje, ale o godzinie 9. gdyśmy dążyli do redakcji spełniać postanowienie prasy, pokazywał jeszcze godz. 7. Różnice domagano się zresztą niepiękną drzemkę zegara. Przeciekła z placu bernardyńskiego twierdziła, że w mieście wydarzył się miasma, w noc okropną zbrodnia, rabunek albo wykradzenie. Jakis błady przechodził sądził, że zegar stanął z przestrachu na wspomnienie, ile dziś, dnia 1. w miesiącu, rat lichwiarzskich płacić ma ludzkość cierpiąca na anemję finansową. Tymczasem zegar ustał w biegu poprostu dlatego, że jest stary. Należałoby go odmodzić.

\* **Książę Oldenburgski** przejechał przez Kraków z Wiednia do Kijowa.

\* **Dar**. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Złobka, w pow. lwowskim, na budowę szkoły, zapomógł w kwocie 100 zł.

\* **Organicji lwowskich kosetolów** parafalnych przestrzegają i proszą pp. parafan, aby przy nadchodzących świątach Bożego Narodzenia nie przyjmowali tak zwanej koleży, czyli opłatków od nieciernych oszustów, tylko od osób mających upoważnienie ze strony właściwego urzędu parafalnego, podpisane przez ks. proboszcza i zaopatrzone pieczęcią parafalną.

\* **Ks. Leon Potocki**, proboszcz w Miastkowie, dycecji Augustowskiej, umarł tamże. Przed laty brał czynny udział w ruchu literackim, który w Żytomierzu jednoczył się koło Kraszewskiego i Pługa. Aryebiskup Potocki, objawując katędrę warszawską, wezwał ks. Potockiego z Wołynia; potem towarzyszył on swemu arcybiskupowi w pierwszych latach wygnania. Następnie na Podlasie, w dobrach hr. Starzeńskich-Pietkowskich był proboszczem. Dobry kanozja, wykazujący w rzeczach literatury, miły towarzyszy, a zaony i gorliwy kapłan, był ustawicznie przetrucany z rozporządzenia rządu.

\* **Wroczyście obchodzie** rocznicy powstania listopadowego i śmierci Ad



Zgubiono: złotą szpilkę formy liścia rai-  
eikami ozdobioną, wartości 30 zł.

Znaleziono: srebrną, połączoną okrągłą  
spinkę, z dużym czerwonym kamieniem, na ul. Kra-  
kowskiej; czarna wełniana chustka 25 b. m. na gło-  
wnym dworcu kolei Kar. Lud.; koszyczek słomiany  
z dwiema pielnymi, podbródkiem i kryzą, w do-  
roże zapomniany.

\* Stan powietrza. Obserwatorium szkoły poli-  
technicznej donosi:

Dzień wczorajszy był pogodny, niebo prawie  
czyste, wiatr S i SW. Średnia temperatura dnia  
była 0,7° C., najwyższa 3,8° C., najniższa  
— 4,5° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza  
był dziś o 9. rano 759 mm.

Znizka barometru znajduje się w półno-  
cnej Norwegii i wynosi 725 — 730 mm., zwykła  
w Rumelii i wynosi 770 — 765 mm., znizka drng-  
rzedna utworzyła się w Marsylii.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny  
w południe dnia 1. grudnia. Wiatr południowo-  
zachodni, średnia temperatura dnia około 1° C.,  
niebo przeważnie czyste, wilgoć powietrza średnia,  
pogodnie.

\* Jutro d. 2. grudnia: św. Bibiana P.; —  
św. Hryhorya

— Sokal 30. listopada. Wczoraj jako w 56-tą  
rocznicę powstania listopadowego, odbyło się w tu-  
tejszym kościele parafialnym nabożeństwo żałobne za  
dusze w tej walce poległych, podczas którego chór  
męski odśpiewał „Requiem”. Wczorzem odbyło się  
liczne zebranie w domu państwa K., gdzie amator-  
wie i amatorki wykonali program muzyczny wokaln-  
ny, odpowiednikami deklamacjami urozmaiceni.

— Peszt 30. listopada. W kościele Franciszkanów  
odbyło się wczoraj nabożeństwo żałobne za dusze po-  
ległych w r. 1831 bohaterów polskich. Na katedrę  
złożono liczne wieńce, a w uroczystości uczestniczyli  
dr. Smolka, ks. Czartoryski, poseł Małachowski i t. d.  
Wczorzem kolonia polska obchodziła solennie dzień  
pamiątkowy. Lokal stowarzyszenia polskiego zdobył  
był w chorągwie polskie i węgierskie, a na środku  
sali jasniał orzeł biały z napisem: „Jeszcze Polska  
nie zginęła”. Przemówił najprzód gorąco p. Ludwik  
Stapien, poczem nastąpiły produkcje muzyczno-dekla-  
macyjne. W końcu Węgier Stefan Hajnal wygłosił  
apostrofę na temat zgody między Polakami a Ma-  
djarami.

— Rapperswil 30. listopada. W 56-tą roczni-  
cę powstania listopadowego odbyła się wczoraj w tu-  
tejszym polskim muzeum narodowym uroczystość pod  
przewodnictwem hr. Platara. W uroczystości wzięło  
udział wielu delegatów zagranicznych. Wczorzem od-  
był się bankiet.

— Z Górze donoszą nam telegraficznie, że po-  
mimo posuchy nasył kolejowy pomiędzy Kasią a  
Dobrą usunął się, skutkiem czego ruch pociągów na  
tydzień zostanie przerwany. Liczne wagony drzewa i  
nafty sprzedane z terminem dostawy, wychodzący  
za stratą wysyłających przywrócić ruch. Przerwę tę  
w komunikacji przypisują błędem pierwotnej budowy.

— Kolomyja d. 30. listopada. (Kor. Gaz. Nar.)  
Popołudnio tu krzątały na pocie. Tej nocy zakradł  
się złodziej do tutejszego urzędu pocztowego i skradł  
z kasy Wertheimowskiej 8.000 złr. w. a. gotówką.  
Rzecz szczególna, iż okna kasy pocztowej wychodzą  
na ulicę kolejową, najwięcej ożywioną, i to w miej-  
scu, gdzie się schodzą cztery główne ulice. Kasa nie  
rozbita, lecz otworzona i napowrót zamknięta. Doty-  
czący kasy miał zapomnieć klucze w pokoju kasy  
gdy odszedł do domu. Złotyca po dokonaniu kra-  
dzieży, odrubowawszy okiennicę, uciekł oknem. Do-  
dać tu muszę, iż fakty, ludzie i wozy kręca się w  
tę miejsc bez ustanku prawie całą noc, a na  
przeciwnej stronie okien świeci się też lampka przez  
noc całą. Nadto w poniedziałki, do ciężarowych po-  
ciągów z Czerniowcem przyczepiają jeden wóz osobowy,  
takzwany targowy, więc tej nocy ruch na tej  
ulicy był jeszcze większym niż zwykle.

Sędzia śledczy, jak krążył pogłoski, dotychczas  
nie jeszcze nie wykrył. Urzędnik pocztowy, który  
miał dyżur, także nie może spoznać. (W sprawie  
tej wychodziła ząd do Kolomyi komisja, wydelegowa-  
na przez dyrekcję poczty; p. r.)

— Wystawa odzieży i potrzeb mieszkal-  
nych otwartą została w Warszawie 28. listop. w mu-  
zeum przemysłu i rolnictwa. Sprawozdawca Kurjera  
Warszaw. opisuje wystawę w sposób następujący:  
„W parterze 12-tu tylko wystawców, ale za to  
przedmiotów wiele dotychczas zatrzymanych się, zwa-  
żając szafy rzeźbione Kaczorowskiego i Königa, obu-  
wie Hiszpańskiego, zegary Woronickiego i olbrzy-  
mia zastawa zakładu włókienniczej w Kutnie. Kan-  
delabry i piekny zakład gazowy oraz artystycznie  
ubrane buduar pani M. dopełniają całości. Na pier-  
wszym piętrze fortepian, mechanizacja tauleta, ma-  
szyny pp. Piętnika-Olszowskiego, meble z Wojciechowa,  
tapy, fotografie, książki Dobrowolskiego i Powiecho-  
wskiej. W foyer panuje sztuka stosowana do prze-  
mysłu: ozdoby szlusterstwo, platerownictwo, ma-  
lowanie na porcelanie i t. p., którym lustrą pp. Silber-  
bergów dodają światła i perspektywy. Na drugim  
piętrze panują damy. Koronkarstwo, dzęty, dział wy-  
robów gospodarskich i galanteria, do niedawna jesz-  
cze zgroma u nas nieuprawiane, stanęły do konkur-  
su w doborowym komplecie. Haft, kwiaty sztuczne,  
roboty szycielkowe, ubrania kobiece i dziecięce, czap-  
nictwo i t. d., rozpostarły się tu w gablotach, szaf-  
kach i na ścianach, ogólna zaś liczba wytworów,  
rozmyślnych na tem piętrze, wynosi 140.

Obecna wystawa nosi charakter przeważnie han-  
dlowy. Wprawdzie niektóre działy obeszane są dobrze,  
ogół przeciwnie wystawców czyni wrażenie nieco kale-  
doskopowe. Systemu też na wystawie niepodobna zna-  
kać, tapicerstwo np., szewstwo, krawiectwo, rękawic-  
nictwo nie dopisują. Pierwsze wrażenie — korzy-  
stne, wszystkiego jest tu po trochu, lecz szczegółowo  
rozpatrzenie się w oddzielnich grupach przekonywa  
dokładnie, jak dotkliwa musi być stagnacja w przemyśle,  
skoro wystawa urządzona na tak przystępnych  
warunkach i tyle obiecująca korzyści, nie zdołała  
zgrupować więcej nad 200 eksponentów, nie potrafiła  
poruszyć obywateli wieli sfraszających.

— Wystawa, mimo wszystkich niedostatków, zasługuje  
na przemysłowy przez okazanie, po raz pierwszy, trzech  
nowych gałęzi produkcji — meblarstwa ozdobnego,  
koronkarstwa i galanterii, nie licząc naturalnie star-  
szego, choć od niedawna potężniejszego wyrobu for-  
tepianów.

— Wiedeń 29. listopada. W procesie z powodu  
kastroty kolejowej w Moeding został maszyni-  
sta Trnka od oskarżenia uwolniony, a elew kolejowy  
Scherer skazany na 4 miesięczny areszt.

— Arcyksiężna Stefania na łowach. Zaj-  
mujące polowanie odbyło się we czwartek, poczem  
w rewirze cesarskim w Guntramsdorf, które przez to  
szczęśliwie zostało wybitne, że ukazała się na niem  
arcyksiężna Stefania wraz z siostrą swą księżną Lu-  
dwiką Koburg-Gothajską, przy boku arcyksięcia Ru-  
dolfa i ks. Filipa Koburg-Gothajskiego. Panie prze-  
deżyły na polowaniu kilka godzin pomimo ostrego i  
zimnego wiatru, nie biorąc jednak w niem czynnego  
udziału. Odbyły się dwa pędy, których rezultatem  
było 1037 zajęcy i jeden królik.

— Międzynarodowa wystawa w Barcelonie,  
otwarta będzie 15. października 1887 i potrwa do  
końca kwietnia 1888.

## Hulaszcze życie.

Czy jesteśmy zawsze jeszcze narodem utra-  
cuszów? Kto w ostatnich latach był za granicą,  
ten prawie już nie znajduje śladów owego  
fantazji szumnej, magnackiej, która w Paryżu  
olśniewała aktorki, a w Baden-Baden imponowała  
sportsmenom. Dziś kto większym panem w Pol-  
sce, więcej podobno oszczędza za granicą. Dawniej  
Anglik i Polak byli bohaterami głośnych mrowisk  
enropejskich; dziś blizsza Amerykanin i Rosjanin.  
Niezawodnie, że i teraz trafia się jednokrotnie  
w młodzieńcze z Polski, który wyszarzaniej diwie  
francuskiej składa w ofierze resztki mizernej swej  
fortuny. Ale dawniej miał on u nas glorię vivier-a;  
dziś atoli nazywa się on głupcem. Niezawodnie,  
że przy rulecie w Monako i w bieżącym sezonie  
staje ruina szlachcica, który na tan ojczyzny pra-  
gnie wrócić z milionową zdobyczą. Ale dawniej  
dawano mu miano bajonisty; dziś wszakże jest  
on pospolitym desperatem. Więc są oni jeszcze,  
ci trwoniarze, którzy szukają życia i uciecia bez  
pracy i bez poświęcenia, są, ale przestają już być  
typem międzynarodowym.

I czemuż się zwykle kończy ten hazard bez  
kieszona? Kończy się niedzą smutną, albo śmiercią  
przedwczesną, albo zbrodnią kryminalną. Widzimy  
ludzi, którzy krótki sen magnackiego urojenia  
opukują na wyżebraną synekurę, w zeszytym  
roku czytaliśmy o śmierci polskiego przyjaciela  
księcia Walji, który po wielkich brawurach na to-  
rach wojennych, w południowej Francji po pół-  
toro-dniowej grze w karty padł martwy z sercem  
spalonem na łożu, a dziś podajemy z kronik  
liwskich ponizające dzieje obywatela, którego  
obecnie prowadzi sąd do sądu.

I nie był to goły gram sarmacki ani ryce-  
r przemysłu z powołania. Ten, który dnia 10. listo-  
pada stał wobec trybunału w Wilnie jako are-  
sztant, posiadał miljonowe mienie, otrzymał wy-  
kwintne wychowanie i początkowo był właścicielem  
tylko lekkomyślnym.

Nazywa się Michał Belina Brzozowski, liczy  
lat 34 a sprawozdanie, które mamy pod ręką, tak-  
ką rysuje sylwetkę oskarżonego:

„Brzozowski, rozporządzający niegdyś kilkun-  
dziesiąt tysięcy rubli rocznego dochodu, w szero-  
kich sferach arystokracji międzynarodowej zaj-  
mował wydatne stanowisko. Blondyn, z bijnym  
zarostem, wysokiego wzrostu, bardzo eleganckich  
ruchów, wyszukanie ujmujący w obciznie, Brzo-  
zowski nudił jednak ludzi. Spryt i dociep — oba  
te dary od natury posiadał w wysokim stopniu.  
Cóż tedy dziwnego, że go wszędzie zapraszano,  
kiedy naważał za zaszczyt mieć z nim stosunki,  
niechciałby ścisnąć jego paluszek... Brzozowski nie  
szedził fortuny. Na prawo i na lewo ciskał peł-  
nemi garściami pieniądza, a gdy zabrakło kapita-  
łów zebranych przez skrzętnego ojca, niegdyś  
marszałka szlachty, poczęł robić dług. Usługi  
izraelici dostarczały mu gotówki, wyszukując  
we wszelkich sposobach. Brzozowski wystawiał we-  
kale na sumy podwójne. Podówczas był młody i  
nieodświadczone i to go błamczyło. Przywykł  
atoli z groszem nie rachować się, tak jak gdyby  
skarby jego były niezmierzane. Koło Brzozowskie-  
go żyłto się wielu bardzo ludzi, niektórzy poro-  
bili nawet kapitały.

Ale nagłe poczęły obiegać wieści, że piękny  
dziedzic dóbr kulił się pod obciążeniami ban-  
kructwa. Musiało to być prawdą, skoro żydzi nie  
chcieli już pożyczać pieniędzy. A więc trzeba  
było zdobyć się na czyn ekonomiczny, trzeba było  
poszukać sobie żony. Panny zaczęły szaleć za  
kawalerem, który szeroko w okolicy uchodził za  
idealną piękność mężkę. P. Brzozowski niedługo  
się zastanawiał. Wybrał najbogatszą, córkę je-  
nerała rosyjskiego Łabuncowa, właściciela kol-  
osalnej fortuny. Wipeć coś? *All right*. Z szumem  
i hukiem wyprawiono wesele, teść zapłacił ol-  
brzymie długie zięcia jak Endymion piękniego a  
Brzozowski postanowił pędzić żywot przykłądny.  
Ale skończyło się niestety tylko na zamiarze.

W dziedziczny majątek swej kuli, Brzo-  
zowski urządził rezydencję iście królewską, i roz-  
począł życie niezmiernie wystawne. Nie zgubił  
go to nigdy jednakże, gdyby ponownie nie  
począł trwonić funduszy. Młode miesiące nply-  
nęły spokojnie, gdy o to raz imię Brzozow-  
skiego znów staje się głośnym w kraju i za  
granicą. Paryż, Londyn i Wiedeń, metropole  
zbytku, rozpuszu i szaleństwa, zdumiewają się  
blaskami, jaki rozświecał dookoła siebie „polski hra-  
bię”. Teść, kochając swą córkę, czas dłuższy  
płacił weksle zięcia, a co najważniejsza, że i  
swoje weksle, których nigdy nie wystawiał, po-  
czął napotykać w obiegu. Brzozowski bowiem  
fałszował podpisy Łabuncowa. Tak się rzeczy  
miały czas dłuższy, aż wreszcie przebrała się for-  
tuna milionera Łabuncowa, który na starość za-  
należał się niemal bez grosza. Co tu robić?

Owóż w r. 1883 Brzozowski zgłasza się do  
Banku Ziemskiego w Moskwie i zawiadamia, że  
chce zaciągnąć pożyczkę w sumie 200.000 rubli  
pod zastaw posiadłości, które już dawno obciążone  
były pożyczką Wileńskiego banku. W tym celu  
agenta banku, który przyjechał do oszacowania  
majątków poit i w stanie nietrzeźwym wozit po  
polach i łąkach cudzych folwarków, wreszcie zło-  
żył mu plany tych posiadłości, potwierdzone przez  
władze. Zadane 200.000 rubli Brzozowski dostał.  
Wkrótce atoli stało się jawnem, że plany są wie-  
nie zdjęte z cudzych majątków, a pieczęcie, pod-  
pisy i poświadczanie władz są fałszywe. Brzozowski  
znikł bez śladu... Głuche tylko echa doływały  
z Paryża i Wiednia, gdzie miał pędzić żywot  
pański.

Po niejakiem czasie znalazł się w Odessie  
jakis magnat, którego przytłapano na kilka sa-  
cherkach. Oszustem tym był Brzozowski, ukrywa-  
jący się pod przybranym nazwiskiem. Żył zawsze  
po wielkopolsku i ocierając się o najlepsze sfery,  
Brzozowski dopuścił się znów fałszerstwa weksli  
znanych osobistości. W Saratowie Brzozowski  
ujęto i osadzono w więzieniu.

Sędziwo sądowe wykryło tysiące wykroczeń,  
z których jedno stało się powodem do sprawy sa-  
dowej w wileńskim sądzie okręgowym.

Oskarżonego bronił obrońca prywatny Ewest,  
który w gorących słowach starał się okazać Brzo-  
zowskiego, jako człowieka godnego politowania.  
Dziekiem, gdyż miał lat 7, wywieziono go do  
Francji, gdzie do 16 lat życia pozostawał w kol-  
legium. Miało to niby wntynąć, że się nie nauczył  
kochać ziemi ojczyznej. Bardzo młodym będąc, zo-  
stał panem magnackiej fortuny. Otoczony byłżył  
kochać oszustami, którzy go pchał na drogę występku,  
a gdy uczynił pierwszy krok na tej drodze, zginął  
na zawsze. Obrona dowodził, że aczkolwiek na  
oskarżonym ciąży wiele występków, ale fałszerstwa  
podpisów teścia i żony jest on niewinny. Prawda,

fałszowanie znakomicie podpis rejeuta i jego pie-  
częcie; wszystko to jednak mógł popełnić kto inny,  
bo św adków nie było.

Obrona odniosła sukces. Przysięgli wydali  
werdykt, orzekający niewinność Brzozowskiego.  
Dla czego? Bo teść umarł, a chora żona świad-  
czyć nie chce.

Uniewinniony w Wilnie, Michał Belina Brzo-  
zowski będzie wkrótce sądzony w Mińsku z po-  
wodn innej podobnej sprawy.

I dla czego wogóle podaliśmy wiadomość o  
losach upadłego tego człowieka? Nie dla krzy-  
wdy cnotliwych. Wszak jesteśmy optymistami.  
Dziś zaprawdę już społeczeństwo doprowadziło do  
tego, że niema współczucia ani przebaczenia. Je-  
no wżgardę dla tych, którzy ruinę albo skanda-  
lem piętnują gniazda ojczyznej. Jutro pod wszyst-  
kimi grozami, jakimi nas chwila obecna dławia,  
ci, którzy z rozgromu ekonomicznego pozostają  
jako ostatni Mohikanie ziemi skurczonej, będą  
juz bać się jak zarazy życia, pełnego bliehrn,  
szumu i niesławy.

To jest konserwatyzm. My biografii tego  
Brzozowskiego nie rzucamy w twarz warstwie,  
która go wydała. Ten Brzozowski nie jest typem  
współczesnym, jest on epigonem generacji prze-  
szłej. Nie każde bankructwo kończy się krymina-  
łem, ale na żywą naukę i na serdeczną przestro-  
gę dla ludzi wogóle bez nieczego idealn życia  
niech posłuży smutna karjera człowieka, któremu  
Bóg dał wszystko.

## Teatr, literatura i muzyka.

— Teatr. Wczoraj po raz pierwszy dano ope-  
retkę Dellingera z librettem, przerobionem z po-  
wieści Dumanoir'a. Rzecz to bardzo miłutka, z  
treścią bez porównania logiczniejszą, niż wiele  
innych operetek, z postaciami i dialogami wcale  
humorystycznymi, a z muzyką idącą o lepsze z na-  
lepszymi kompozytorami operetek.

Sam Don Cezar, hiszpański bulak, który  
stracił wszystko na miłości, a wino i grę w karty,  
to postać bardzo sympatyczna, a tem sympatycz-  
niejsza w osobie p. Florjańskiego, który nie tylko  
w śpiewie, gdzie głos jego potężnie i nabiera  
coraz większego wyrazu, lecz także w grze robi  
z każdym dniem niepopolite postępy. Jak w Ba-  
ronie cygańskim p. Florjański i pani Rad-  
wan tworzą wspaniałą i sympatyczną parę Barin-  
kaya i cyganki, tak i w nowej operetce Dellin-  
gera Don Cezar i Maritana, której partję śpiewa  
i gra pani Radwan z niezwykłym wdziękiem, trzy-  
mają rzecz całą na wysokości odpowiedniej, tak,  
że przedstawienie Don Cezara na naszej scenie  
należy zaliczyć do najudatniejszych. Komiczna i  
szczęśliwie przez p. Skalskiego obmyślana figura  
dworaka, sekretarza Don Onofrio, rozweselała pu-  
bliczność, w czem sekundowała idiotycznemu se-  
kretarzowi godnie zaena polowica jego, której rolę  
grała p. Kasprowicz.

Muzyka Dellingera nie jest tak lekka i  
przejrzysta jak muzyka Straussa, operetka nie  
obfituje w tak świetne efekty muzyczne i w tak  
wspaniałe chóry jak „Baron cygański”, zawsze  
jednak może z dobrym skutkiem wytrzymać kon-  
kurencję obok „Barona” i równie jak on zwiabić  
będzie do teatru publiczność, rozmówianą w lek-  
kim pokarmie piękności operetkowych.

W drugim akcie razit nas jeden koncept  
muzyczny, którego pozwolił sobie i Offenbach w  
„Pięknej Helenie”, lecz który mimo to jest za-  
wsze konceptem niedoręcznym. Wywołuje się  
tam komizem śpiewem przerażającym fałszywym.  
Czy podobna humorystyka jest w dziedzinie to-  
nów dopuszczalną? Zdaje nam się, że karykatura  
w rysunku lub komiczne hyperbole w poezji, jeśli  
są istotnie komiczne, nie mogą w człowieku wy-  
wołać niczego innego prócz śmiechu. Inaczej rzecz  
się ma w dziedzinie muzyki. Śmiech zdobywa się  
tu wstrętnym naczem dysharmonii, która nie  
każde ucho przyjmuje obojętnie, i która n prze-  
ważnej większości słuchaczy musi wywołać u-  
czucie niemiłe, wstrętne. Choć więc p. Kiezman  
stara się być istotnie komicznym, wolelibyśmy  
aby programowo fałszami tak dingo uszu nie  
rozdzierał — i bylibyśmy mu wdzięczni za skró-  
cenie tej sceny.

W aranżowaniu „Don Cezara”, w kostju-  
mach, liczbie statystów, dekoracjach i oświetle-  
niu, rozwinięto też samą staranność i okazałość,  
jakimi odznaczały się wszystkie w ostatnich cza-  
sach wystawione operetki.

Dziś „Porwanie Sabine” komedia Schö-  
thanowa. Jutro „Don Cezar”, operetka Dellingera,  
po raz drugi. W piątek na benefits pani Stacho-  
wicz po raz pierwszy „Aktorowie dworu”, dramat  
Wartenburga.

## Dział ekonomiczny.

Ostatnie notowania produktów.  
z d. 1. grudnia 1886.

Lwów: pszenica 7,25 do 8,05, żyto 5,90 do 5,90,  
jęczmień 4,50 do 7, —, owies 4,25 do 4,50, groch 5,70 do  
9, —, wyka 4,50 do 5, —, rzepak 9, — do 9,30, linianka  
— do —, koniżyna czerw. 38, — do 45, —, koniżyna  
biała 40, — do 55, —, koniżyna szwedzka — do —,  
Tarnopol: pszenica 7, — do 8, —, żyto 5, — do 5,70,  
jęczmień 4,50 do 6,75, owies 4,25 do 4,50, groch  
5,50 do 8,50, wyka 4,25 do 4,75, rzepak 8,50 do 9, —,  
linianka — do —, koniżyna czerw. 37, — do 45, —,  
koniżyna biała — do —, koniżyna szwedzka — do —,  
— do —.

Podwołoczyska: pszenica 7, — do 7,90, żyto 5, — do  
5,65, jęczmień 4,25 do 6,70, owies 4,25 do 4,35, groch  
5,50 do 8,25, wyka 4,25 do 4,75, rzepak 8,75 do 9,05,  
linianka — do —, koniżyna czerwona 35, — do 45, —,  
koniżyna biała — do —, koniżyna szwedzka — do —,  
— do —.

Jarosław: pszenica 7,80 do 8,25, żyto 5,50 do 6,16,  
jęczmień 5, — do 7,90, owies 4,75 do 5, —, groch  
6, — do 9,50, wyka 4,25 do 5,10, rzepak 9, — do 9,05,  
linianka — do —, koniżyna czerwona 38, — do 45, —,  
koniżyna biała — do —, koniżyna szwedzka — do —,  
— do —.

Czerniowce: pszenica 7,25 do 8, —, żyto 5,35 do 5,70,  
jęczmień 4,80 do 7, —, owies 4,25 do 4,50, groch  
5,50 do 9, —, wyka — do —, rzepak 9,50 do 9,70,  
linianka — do —, koniżyna czerw. 38, — do 40, —,  
koniżyna biała 45, — do 55, —, koniżyna szwedzka — do —,  
— do —.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.  
Chmiel za 56 kilo loco Lwów 10, — do 55, — nomi-  
nie.

Okowita za 10,000 litr. pre. loco Lwów 23 15 do 23,60.

Okowita za termin 23,50 do 24, —, Uspokojenie lepsze.

Telegramy targowe z d. 30. listopada:  
Wiedeń: Pszenica za 100 kilo od zł. — do zł. —, żyto od zł. — do zł. —, Oko-  
wita od zł. 25, — do zł. 25,25.

Budapest: Pszenica za 100 kilo na wienę od zł. 8,95 do zł. 8,96; rzepak od zł. — do zł. —.

Berlin: Pszenica złota na listop.-grud. 156, — m.; żyto — m.; spirytus 37,10 m.; olej rzepakowy — m.

Paryż: Mąka za 159 kilo 51,50 fr.; olej rzepakowy — fr.; spirytus — fr.

Nafta. Wiedeń od zł. — do zł. —, Bremen loco 6,90, Hamburg loco 7,20, na grudzień 6,75, na styczeń-marzec —, Antwerpia na grudzień 16,3/4, Nowy-York 7, —, Filadelfia 6,7/4.

Wiedeń d. 29. listopada. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów węgierskich 775, wołów galicyjskich 705, niemieckich 1044, razem 2524 sztuk.

Płacono za woły węgierskie opasowe od zł. 55 do zł. 59, osobiwe od zł. 60 do zł. 63, —, za woły paszowe od zł. — do zł. —, za woły galicyjskie opasowe od zł. 52 do zł. 56, osobiwe od zł. 58 do zł. 62, za woły paszowe od zł. — do zł. —, za woły niemieckie od zł. 56 do zł. 64, — za 100 kilo mięsa.

Do Preszburga przypędzono wołów na targ dzisiejszy 1226 sztuk.

Wilhelm Amirowicz & Schels

## Telegramy własne „Gazety Narod.”

Wiedeń d. 1. grudnia. Dyrektorowi kolei Karola Ludwika, radcy dworu Sochorowi, nadał cesarz baronostwo.

Wiedeń d. 1. grudnia. Wedle doniesienia *Fremdenblattu* wiadomości jest termin, w którym podjęte zostaną napowrót rokowania co do konwencji handlowej z Rumunią, a to z powodu, że Rumunia, pomimo gotowości Austrii, zachowuje się dotychczas biernie.

Sofia d. 1. grudnia. Trzej oficerowie, którzy w zamachu z d. 21. sierpnia mieli udział, a następnie do Turcji się schronili, wrócili tu obecnie i przysięgli złożyć bardzo ważne zeznania.

Darmstadt d. 1. grudnia. Książę Aleksander Battenberski wyjeżdża z końcem tego tygodnia na pewien czas do Anglii. Niebawem ukaże się książka Kocha, nadwornego kanzlerki księcia p. t. „Książę bułgarski Aleksander; wiadomości z jego życia i rządów.”

## Telegramy „Gazety Narodowej.”

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń dn. 1. grudnia. *Wiener Zig.* ogłasza patent cesarski z dn. 28. zm. zwolujący sejm wszystkich krajów na dzień 9. grudnia. Zarazem zamieszcza dziennik urzędowy ustawę dotyczącą zmian w urzędzie namiestnictwa w Pradze i we Lwowie.

Wiedeń dnia 1. grudnia. Rada zawiadowcza Länderbanku zatwierdziła dziś umowę, będącą rezultatem załatwionych w Wiedniu w ostatnich dniach rokowań pomiędzy Bankiem a wielkimi akcjonariuszami w Paryżu. Postanowiono odbyć nadzwyczajne jeneralne zgromadzenie d. 10 stycznia, które będzie miało za zadanie uzupełnić liczbę członków Rady zawiadowczej do cyfry maksymalnej, określonej statutem.

Prawdopodobnie wstąpi do Rady zawiadowczej, oprócz innych członków austrijskich, dwóch reprezentantów francuskiej, a trzech niemieckiej grupy. Nominacja nowych austrijskich członków, zarezewowana również francusko-niemieckiej grupie, nastąpi dopiero na najbliższym jej zebraniu.

Budapeszt d. 30. listopada. Delegacja węgierska uchwaliła finalnie etat ministerstwa spraw zagranicznych i przystąpiła do uchwalonych przez delegację austriacką rezolucji w sprawie poselstwa w Wirmbergu i kolei Banialuekiej.

Sprawozdanie komisji ugodowej (do wyrównania różnic pomiędzy finansowemi uchwalami obu delegacji) konstatuje zgodność uchwali obu delegacji.

Uchwały obu delegacji będą jutro obwieszczone.

Delegacja austriacka przyjęła wszystkie uchwały w trzecim czytaniu i przyjęła do wiadomości referat sprawozdawcy o zgodności uchwali z uchwalami delegacji węgierskiej.

Poczem zgromadzeni powstali a hr. Kalnoky zabrał głos, i z polecenia cesarza wyraził delegacji najw. uznanie, tudzież szczególne podziękowanie za gotowość do ofiar i poświęcenie, którymi się delegaci na tej sesji powodzowali, — tudzież od wspólnego ministerium najgorętsze dzięki za uprzejmość i za szczerze zaufanie, które ministerstwu nżyczy siły w trudnych jego i pełnych odpowiedzialności zadaniach, tudzież tę pewnością, że na aprobatę i poświęcenie reprezentowanych tu krajów liczyć może (Okłaski.)

Następnie wyraził prezydent dr. Smolka przekonanie, że delegacja może spoglądać z uspokojeniem i zadowoleniem na swoją czynność, spełniwszy zadanie swoje, aby dać państwu to, co po sumiennem, dokładnem zbadaniu jest jako minimum uważane, i co państwu danem być musi, aby żywotne interesa monarchii należytej doznawały ochrony, a mocarstwowe stanowisko jej na żaden uszczerbek narażone nie było. W tem przyczyna tego rzadkiego sukcesu, że ani jedna cyfra preliminarza rządowego zmniejszona nie została. W znacznej części jest ten sukces zasługą rządu, który gorliwie starał się o ograniczenie wydatków do miary najskromniejszej, a na zapytania dawał jak najbardziej uspokajające, a nie zaprzeczające i najgruntowniejsze wyjaśnienia.

Prezydent wyraża za to rządowi, wśród żywych okłasków, podziękowanie i uznanie delegacji. Wskazuje na to, że w komisjach i w plenum panowała rada jednogłośność nie tylko co do przedłożonych budżetowych, lecz także co do zaprzetrzających politycznych, które brały pod rozwagę. Jednomyślności tej nie można nigdy dość wysoko ocenić w czasach, w których jnt sama mowa trono-  
wa wskazała na okoliczności budzące niepokój i należyć znać, że przyczyni się ona do wzmożenia powagi i mocarstwowego stanowiska monarchii, a świadczy dziś wyraźnie, że ludy Austro-Węgier bez względu na różnice narodowości i przekonań stronniectw, są stanowczo zdecydowane stanąć jako jeden mąż w obronie żywotnych interesów monarchii i nieukróconego jej stanowiska mocarstwowego, jako jeden mąż, ożywiony duchem, wspólnym całym państwem Austro-Węgier. (Brawo.)



